

Postęp ekonomiczny w przedsiębiorstwie

KAROL SZWARC

GOSPODARNOŚĆ jest niepodzielnie związana przede wszystkim z fachowością, wiedzą i umiejętnościami zawodowymi ludzi, którzy za nią odpowiadają. Jednakże nie wystarczy być specem w sprawach przedsiębiorstwa lub innego szczebla gospodarki. Działalność ekonomisty, możliwość podejmowania przez niego decyzji uzależniona jest w dużej mierze od warunków w jakich pracuje, od systemu zarządzania i planowania, od organizacji przedsiębiorstwa lub instytucji, od sytuacji gospodarczej, a sprawnego jego poczynania jest wyznaczona przez margines swobody wyboru z dopuszczalnych wariantów najbardziej uzasadnionego racjonalnie.

Czy w obecnej chwili istnieją dostateczne warunki dla właściwego, rzec by można „idealnego”, wykorzystania ekonomisty w przedsiębiorstwie? W jakim kierunku powinny zmierzać przemiany, ułatwiające optymalizację przedsiębiorstwa? Odpowiedź na pytania w ujęciu ogólnym jest bardzo utrudniona, gdyż wymaga nie tylko krytycznego spojrzenia na gospodarkę, ale także konstruowania propozycji stan ten poprawiających. Łatwiej zaś, mając na względzie właśnie tę ostatnią konieczność, rozpatrzyć sprawy zasygnalizowane w pytaniu w sposób szczegółowy, a więc bardziej konkretny. Nic więc dziwnego, iż IV Krajowa Narada Ekonomistów Przemysłu w Tarnowie (25-26.X.1963 r.) stawia sobie jako cel przedyskutowanie warunków działania ekonomisty na przykładzie przydatności i możliwości stosowania analizy ekonomicznej w przedsiębiorstwie i branży.

O CZYM MOWIĄ REFERATY

Pierwsza grupa referatów poświęcona jest różnym aspektom analizy ekonomicznej:

Adolf Podgórski zajmuje się „Zadaniami i organizacją analizy ekonomicznej w przedsiębiorstwie przemysłowym”.

Jerzy Wieckowski — „Metodami analizy ekonomicznej”,
Tadeusz Bieda — „Ekonomiczno-techniczna analiza produkcji”.

Kazimiera Sowowa — „Wybrani zagadnienia z metodyki analizy międzyzakładowej”.

Stefan Krajewski — „Analiza produkcji dla potrzeb specjalizacji w zakresie branży”.

Myślą przewodnią tej grupy referatów jest ocena przydatności kompleksowej analizy ekonomicznej, sporządzonej w przedsiębiorstwie na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 14 grudnia 1959 r., dla zarządzania przedsiębiorstwem. Analiza ta miała się stać w praktyce narzędziem ujawniania rezerw, oceny działalności przedsiębiorstwa, podstawą kontroli wykonania planu oraz źródłem informacji dla sporządzenia planu na następny okres. Czy spełnia ona to zadanie?

Gdyby temu aktowi normatywnemu nadano w przedsiębiorstwie właściwą interpretację i wykorzystano wszystkie potencjalne możliwości przezeń stworzone, to w gruncie rzeczy analiza taka byłaby dostatecznym sygnałem o słuszności podjętych kiedyś decyzji i wystarczającą podstawą do określenia przyszłych przedsięwzięć (oczywiście przy założeniu odpowiednich mierników działalności przedsiębiorstwa). Tylko dzięki niej można by uzyskać podstawy do najbardziej ekonomicznie uzasadnionych rozwiązań przyszłościowych. W obecnej jednak sytuacji, kiedy przedsiębiorstwo oceniane jest na podstawie stopnia wykonania planu produkcji globalnej, analiza ta nie spełnia swego zadania i częstokroć służy jako zasłona dymna dla ukrywania rzeczywistych rezerw.

Ma ona także inną wadę. Sporządza ją się post factum, a więc np. po roku lub trzech miesiącach. Nie jest więc przydatna dla bieżącego, operatywnego kierowania przedsiębiorstwem.

Szereg jednak bieżących decyzji wymaga także kompleksowego zbadania zjawisk. Oczywiście nie chodzi tu bynajmniej o jakieś marginesowe posunięcia, których efekt jest wliczalny bezpośrednio. Jest jednak wiele takich przypadków, kiedy prawidłowa decyzja, kierownictwa musi być poparta rzetelnym rozeznaniem sytuacji przedsiębiorstwa lub choćby niektórych wycinków jego działalności. Czy to jest możliwe? Okazuje się, że bez dodatkowych prac w gruncie rzeczy nie można mieć pełnej pewności co do oceny sytuacji przedsiębiorstwa w danej chwili. Brak jest bowiem odpowiedniego, prężnego systemu sygnalizującego nieprawidłowości, odchylenia i braki procesu wytwarzania. Obecnie istniejąca ewiden-

cja częstokroć nie dostarcza wielu istotnych informacji w tym zakresie. Niekiedy argumentacją posunięć kierownictwa są obliczenia „pi razy oko”.

Ślad też jeśli polityka gospodarcza któregośkolwiek szczebla zarządzania stawia przed zakładem jakieś szczególne zadanie, to przede wszystkim wyłania się potrzeba powołania komisji, ciała, które mogłoby się zająć dostarczeniem odpowiednich informacji i skomentowaniem ich.

Propozycje zawarte w materiałach konferencyjnych nie zmierzają bynajmniej do przekreślenia istniejących aktów normatywnych. Mówią one raczej o właściwej ich interpretacji i wykorzystaniu, o potencjalnych możliwościach poprawy w metodach analitycznych, a także o doświadczeniach w sprawach bieżącego kierowania produkcją (na przykładzie FSE „Tamel” w Tarnowie).

Drugim wątkiem tej grupy referatów jest przydatność zastosowania analizy w ramach danej branży lub zespołu przedsiębiorstw dla celów porównawczych, związanych z określonymi założeniami polityki gospodarczej, np. ze specjalizacją produkcji. Wypada tu tylko powiedzieć, iż sprawy podnoszone przez autorów K. Sowową i S. Krajewskiego są szczególnie ważne wobec odbywających się w naszej gospodarce prac nad tzw. „rekonstrukcją przemysłu”, jak również ze względu na pogłębiającą się współpracę w ramach RWPG.

Odrębną grupę referatów stanowią: Mariana Czerskiego — „Rola i organizacja służby ekonomicznej w przedsiębiorstwie przemysłowym” oraz Andrzej Fenrycha — „Rola koła PTE w środowisku i przedsiębiorstwie przemysłowym”.

Opracowania te poświęcone są zawodowemu i społecznemu ruchowi ekonomistów.

Treść referatu M. Czerskiego wiąże się z opracowaniami przez Zespół do Spraw Organizacji Zarządzania przy RM tezami w sprawie postępu ekonomicznego. Podobnie jak ten dokument, tak i referat M. Czerskiego stara się dyskusyjnie określić dotychczasową, niesprzającą sytuację w dziedzinie służb ekonomicznych, nie stwarzającą korzystnych warunków, które zmierzałyby do polepszenia ekonomiki i zwiększenia efektów przedsięwzięć podejmowanych przez przedsiębiorstwa i zjednoczenia. Zawiera on

DOKONCZENIE NA STR. 3

W NUMERZE:

POTENCJAŁ INTELEKTUALNY TECHNIKÓW A GOSPODARSTWA str. 1

Zapotrzebowanie gospodarki na inżynierów jest coraz większe. Czy jednak właściwie wykorzystuje się kadrę techniczną w praktyce? Jak ma wyglądać model dydaktyczny? Czy zaplecze materialne politechniki jest wystarczające dla sprostania ro-

snącym wymaganiom ilościowym i jakościowym? Na te i inne pytania odpowiada w wydawstwie udzielonym naszej redakcji Rektor Politechniki Warszawskiej prof. inż. Jerzy Bukowski.

GRZEGORZ PISARSKI — DYS- PROPORCJE PASZOWE str. 1

Sytuacja paszowa naszego rolnictwa jest trudna, a dalszy rozwój hodowli wymaga dużej pomocy państwa. Stopień trudności jest jednak zróżnicowany, obok terenów, na których z paszami jest źle lub źnośnie, można spotkać regiony,

gdzie zapasy paszy przewyższają bieżące zapotrzebowanie hodowli. Wyłania się jednak szereg możliwości, które mogłyby doprowadzić do zlikwidowania tej niekorzystnej „geografii paszowej”.

ANDRZEJ KRZYSZTOF WRÓBLEWSKI — LECA ŻURAWIE, CZYLI NIE WSZYSTKO JEST TAKIE PROSTE str. 5

Żuraw stanął na Grochowie trzema: awaria. Stał przez czterdzieści godzin, a każda z nich kosztuje 122 zł. Często dźwigi są niewykorzystywane z innych powodów: brak półfabrykatów, cię-

zarówek do ich przewożenia, rur, ludzi... Podobnie nieracjonalnie eksploatuje się inny sprzęt budowlany. Czy wina to złej organizacji, czy też ludzi, którzy ją stworzyli i są za nią odpowiedzialni?

HENRYK WEBER — DWA TWIERDZENIA str. 6

Akcja „R”. W Bielsko-Podlaskim Przedsiębiorstwie Budowlanym za osiem miesięcy roku bieżącego dynamika wzrostu wydatków z funduszu plac była o 13 punktów wyższa od dynamiki wzrostu wydajności pracy. Dlaczego?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVIII WARSZAWA 27 PAŹDZIERNIKA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 43/632

nasz wywiad

Szybki rozwój naszej gospodarki stwarza coraz większe zapotrzebowanie na kadrę z wyższym wykształceniem technicznym. Zależność ta ma zresztą charakter „sprężenia zwrotnego” — wysoko kwalifikowana i liczna kadra inżynierów ma bardzo poważny, a nieraz decydujący wpływ na tempo wzrostu wielu dziedzin gospodarki. Zapotrzebowanie to wynosić będzie w ciągu najbliższych kilkunastu lat setki tysięcy fachowców. W związku z tym zwróciliśmy się do prof. inż. Jerzego Bukowskiego, Rektora największej uczelni technicznej w Polsce — Politechniki Warszawskiej — z prośbą o odpowiedź na kilka pytań.

PYTANIE: Gospodarka nasza z każdym rokiem zgłasza coraz większe zapotrzebowanie na wysoko wykwalifikowaną kadrę techniczną. Równocześnie jednak występuje zjawisko niewłaściwego wykorzystania istniejącej kadry w praktyce. Jak Pan Profesor ocenia tę sytuację?

ODPOWIEDZ: Niewłaściwe zatrudnienie inżynierów, występujące niejednokrotnie w gospodarce, pogłębia tylko istotny deficyt tej kadry. Przeniesienie ich na właściwe stanowiska nie zlikwidowałoby tego deficytu, ale zmniejszyłoby rozbieżność między pozornym a faktycznym nasyconiem gospodarki inżynierami. Niemniej już dzisiaj istnieje, a w najbliższych latach pogłębi się, rzeczywisty brak kadry inżynierskiej. Dodać trzeba, że ogólna statystyka ukrywa i inne zjawisko — fakt, że szereg stanowisk, które powinny być obsadzone przez inżynierów zajmują obec-

nie osoby nie posiadające odpowiednich kwalifikacji.

„Życie Gospodarcze” lubi popierać swe twierdzenia liczbami. Wobec tego i ja pozwolę sobie poprzeć swe argumenty paroma danymi ilościowymi: Nasyćenie kadry inżynierską (w stosunku do liczby zatrudnionych) w elektronice wynosi obecnie u nas około 40% poziomu St. Zjednoczonych, w mechanice, a ściślej mówiąc w przemyśle maszynowym — 60%, a w stosunku do poziomu ZSRR — 85%. Oczywiście wskaźnik ten ma jedynie charakter orientacyjny, gdyż nie obrazuje kwalifikacji pozostałych zatrudnionych, których poziom nie jest bez znaczenia dla zapotrzebowania na kadrę z wyższym wykształceniem technicznym.

Fakt nie zawsze dobrego wykorzystania kwalifikacji naszych inżynierów ma rozmaite źródła. Na pewno poważne znaczenie ma to, że — jeżeli można tak się wyrazić — inżynier jest u nas stosunkowo „tani”. Oczywiście, ma to charakter względny. Zjawisko to występowało zresztą i w krajach wysoko przemysłowo rozwiniętych. Trzeba pamiętać, że ta właśnie stosunkowo droższa robocizna stała się źródłem bardzo szybkich procesów automatyzacji produkcji.

Wreszcie trzeba wspomnieć o niedostatku osób ze średnim wykształceniem technicznym. Obecna proporcja wynosi mniej-więcej 1:2, a

powinna wynosić raczej 1:3 (w stosunku do ilości inżynierów).

PYTANIE: Szybki rozwój nauki i techniki oraz wdrażanie w życie ich osiągnięć stawia przed wyższymi uczelniami technicznymi konieczność przygotowania fachowców coraz to nowych specjalności. Proces ten stawia nowe zadania programowe, wymaga nowego podejścia do modelu inżyniera...

ODPOWIEDZ: Nowe specjalności techniczne wyrastają bądź drogą ewolucji, rozwijania się już istniejących dyscyplin technicznych, bądź też są wynikiem osiągnięć podstawowych nauk przyrodniczych — fizyki, chemii itp. W wyższej szkole technicznej nie można sprostać wymienionej w pytaniu konieczności inną drogą, niż przez umacnianie podstaw teoretycznych, niż przez rozwijanie tych kierunków teoretycznych, które według naszego osądu będą źródłem nowych osiągnięć technicznych. Zadaniami pierwszoplanowymi stają się więc śledzenie zdobyczy nauk podstawowych, które przejdą w najbliższym czasie do techniki.

Obserwujemy obecnie stałe zmniejszanie się dystansu czasu między osiągnięciami fizyki czy chemii, a ich zastosowaniem praktycznym. Skrócenie to wynika zarówno z intensywnego rozwoju podstawowych dyscyplin technicznych, jak i zespołowości badań sprężających pracę specjalistów różnych dziedzin.

W tych warunkach nie możemy sobie pozwolić na rozwijanie zbyt dalekiej specjalizacji w ramach normalnego programu studiów. Proces dydaktyczny musi się opierać na wdrażaniu nawyków myślenia i działania właściwych inżynierowi. Sformowanie mającego takie nawyki inżyniera musi odbywać się na przykładzie techniki stanowiącej odbicie stanu współczesnego, nieraz przeszłości — bardzo rzadko na przykładzie wybiegającym w przyszłość. Nie jest źle, jeżeli inżynier traktacji kolejowej będzie uczył się projektowania na przyszłość parowozu choć już produkcja jego zaniechaliśmy. Możemy nauczyć inżynierskich nawyków w myśleniu na przykładzie turbiny parowej, które będą równie pożyteczne przy obsługiwaniu czy konstruowaniu nowoczesniejszej turbiny gazowej. Trzeba zrozumieć, że nie jesteśmy zdatni inżynierować wykształcenia specjalizacyjnego, które mogłoby mu wystarczyć na dłużej niż kilka lat.

Przed problemem tym stają uczelnie techniczne na całym świecie. Np. na produkujących uczelniach w Stanach Zjednoczonych i Anglii trzy pierwsze lata studiów

DOKONCZENIE NA STR. 2

GRZEGORZ PISARSKI

GDY mówimy, że sytuacja paszowa naszego rolnictwa jest trudna, że rozwój hodowli wymaga dużej pomocy państwa, nie znaczy to wcale, że stopień tych trudności wszędzie jest jednakowy. Różnice w poziomie hodowli i urodzaju sprawiają, że obok terenów, na których z paszami jest bardzo źle można spotkać okręgi, w których sytuacja paszowa jest tylko trudna, a nawet gromady gdzie jest zupełnie znośne, gdzie zapasy paszy przewyższają aktualne zapotrzebowanie dyktowane poziomem hodowli.

Z chwilą, gdy dysproporcje te ulegają pogłębieniu prowadzić to może do ukształtowania hodowli o wiele poniżej poziomu, wynikającego z posiadanych w skali ogólnokrajowej zasobów pasz. W jednych miejscowościach powstają bowiem trudności wykorzystania posiadanych pasz ze względu na niski poziom hodowli, a w innych trzeba ograniczać hodowlę, ze względu na brak pasz. Warto więc poświęcić nieco uwagi rzucającym się aktualnie terenowym dysproporcjom w zbiorach i poziomie hodowli, aby zorientować się czy nie powinniśmy dokończyć o wiele więcej niż dotychczas starań dla zorganizowania przerzutów pasz.

*

Pomimo że dobra znajomość zmian w sytuacji paszowej na poszczególnych terenach kraju ma duże znaczenie dla lepszego wykorzystania ich zasobów i utrzymania

ni wyższego poziomu hodowli, nasze rozeznanie sytuacji na tym odcinku jest bardzo słabe. Nie sposób znaleźć instytucję, która by, chociażby np. w skali poszczególnych powiatów czy nawet województw, systematycznie przeprowadzała konfrontację zbiorów pasz z poziomem hodowli. Tak, aby na tej podstawie można było odpowiednio organizować dostawy pasz treściwych i przerzuty pasz objętościowych.

Z konieczności wypada więc oprzeć się na notowaniach cen targowiskowych pasz dokonywanych przez korespondentów GUS. Wiadomo bowiem, że ceny pasz w obrocie targowiskowym i sąsiedzkim (pomiędzy rolnikami) są pochodną dwóch wielkości, tj. poziomu zbiorów i pogłowia zwierząt hodowlanych. Dlatego, na podstawie różnic w cenach targowiskowych pasz można wnioskować, jak ukladła się sytuacja paszowa na poszczególnych terenach kraju. Gdzie pasz jest więcej niż aktualnie zgłaszane potrzeby w dziedzinie wyżywienia zwierząt hodowlanych tam ceny pasz, zwłaszcza objętościowych są zazwyczaj niskie,

a tam gdzie zbiory nie wystarczają na wyżywienie pogłowia zwierząt hodowlanych, tam pasze droższą. Pogłębienie różnic terytorialnych w cenach pasz wskazuje natomiast na zaostreżenie dysproporcji pomiędzy poziomem zbiorów i potrzebami w dziedzinie wyżywienia zwierząt gospodarskich.

Niestety, również opracowywane przez GUS statystyki cen targowiskowych pasz nie są dostosowane do potrzeb „paszowej geografii”. Podają one ceny przeciętne ogólnokrajowe i wojewódzkie, nie uwzględniają natomiast różnic cen w skali poszczególnych powiatów. Wiadomo tymczasem, że poważne różnice w sytuacji paszowej występują nawet w skali poszczególnych gromad. Już jednak średnie wojewódzkie rzucają charakterystyczne światło na tegoroczne przesunięcia w sytuacji paszowej.

Już na pierwszy rzut oka widoczne jest, że po tegorocznych zbiorach ukształtowały się głębokie różnice terytorialne nawet w cenach zbóż pastewnych.

Okazuje się np., że przeciętne ceny targowiskowe żyta i owsa w Krakowskim, Katowickim i Rze-

szowskim we wrześniu br. wahały się w granicach 350-400 zł za 1 q, podczas gdy w Koszalińskim, Szczecińskim i Olsztynskim nie przekraczały 260 zł. Różnica dochodziła więc do 150 zł za 1 q, podczas gdy np. we wrześniu 1961 r. i 1962 r. najgłębsze różnice między wojewódzkimi cenami żyta i owsa nie przekraczały 100 zł.

Podobnie ukształtowały się różnice w cenach pasz objętościowych. Przeciętne wojewódzkie ceny siana łąkowego we wrześniu br. w Rzeszowskim, Katowickim i Krakowskim dochodziły do 150 zł za 1 q, a siana koniczyny do 190 zł; natomiast w Olsztynskim, Koszalińskim i Szczecińskim ceny siana łąkowego kształtowały się w granicach 90 zł za 1 q, a siana koniczyny w granicach 110 zł za 1 q. Najgłębsze między wojewódzkie różnice wynosiły więc w przypadku siana łąkowego 60 zł i siana koniczyny 80 zł, podczas gdy przed rokiem czy dwoma laty w przypadku siana wynosiły one ok. 40 zł i w przypadku koniczyny ok. 50 zł za 1 q.

Również cena słomy ozimej, która w Rzeszowskim, przekroczyła 100 zł za 1 q, w Olsztynskim, Szczecińskim i Koszalińskim wynosiła ok. 50 zł za 1 q. Różnica wyniosła więc 50 zł, podczas gdy w poprzednich latach nie przekraczała 30 zł na 1 q.

DOKONCZENIE NA STR. 9

PASZOWE

DYS- PROPORCJE

CO dała polska nauka polskiej chemii? Czy wkład własnych prac naukowo-badawczych do rozwoju tej gałęzi przemysłu można uznać za dostateczny? Jeśli nie — to dlaczego i co należy uczynić, aby osiągnąć pożądany poziom? Oto główne problemy niedawnej ogólnokrajowej narady poświęconej ocenie realizacji wytycznych partii i rządu w dziedzinie prac badawczych tego resortu.

Była to pierwsza tego rodzaju narada po XI plenarnym posiedzeniu KC PZPR. Wybór resortu chemicznego nie jest zapewne kwestią przypadku. Jego czołowa rola w nowoczesnym gospodarce nie ulega żadnej wątpliwości. Prace zaś naukowo-badawcze mają w tym przemysle znaczenie większe i bardziej generalne niż gdziekolwiek indziej. „Awangardowy przemysł i jego straż przednia” — określano na naradzie wzajemną zależność postępu w produkcji chemicznej i prac naukowo-badawczych. Przy tym ich stan — wedle powszechnej oceny — wyróżnia się na tle innych resortów raczej dodatnio.

Lecz ostateczna konkluzja, jaką wynosimy z narady, brzmi: owa „straż przednia”, mimo swego, nie spełnia właściwie swojej roli. Nie nadąża za potrzebami. Należy uczynić wiele, aby wyniki prac naukowo-badawczych odpowiadały szczególnie wysokim wymagom tego „awangardowego przemysłu”.

Zarzut może się wydać dziwny w zestawieniu z niemałym potencjałem naukowo-badawczym i środkami finansowymi na jego cele w tym resorcie. Dysponuje on 14 instytutami centralnymi (branżowymi — w tym 2 centralne laboratoria) i 116 zakładowymi laboratoriami badawczymi — z kadra ok. 6.300 pracowników (w tym 2.500 z wyższym wykształceniem) i aparaturą wartości 270 mln zł. Roczne wydatki na placówki naukowe przekraczają 350 mln zł. Każde zjednoczenie w przemyśle chemicznym ma swoją placówkę badawczą. Wszystkie one wykazują osiągnięcia, niektóre nawet bardzo poważne. Mimo to ogólne wyniki ich działalności budzą poważne zastrzeżenia. Idzie o wydajność tego dość rozbudowanego, przynajmniej potencjału badawczego.

Jest to palący problem. W referacie plenarnym, wygłoszonym przez wiceministra przemysłu chemicznego, St. Miernika — był: nawet mowa o potrzebie „skokowego” wzrostu tej wydajności, która obecnie porostaje w jaskrawej dysproporcji z potencjalnymi możliwościami oraz z potrzebami.

Przytoczone m. in. następujące dane: na 83 działy technologiczne (w przemyśle azotowym, koksowniczym, ciężkiej syntezie, rafinerijach i in.) wprowadzane w

latach 1945–1965 — tylko 38 opracowano w kraju, natomiast 45 pochodzi z importu (licencje, często z urzędzeniami). Jest to proporcja z pewnością niewłaściwa. Niedostateczna jest, jak mówiono — podaż nowych technologii obecnie, a najbliższe lata nie zapowiadają się lepiej.

Niepokojący jest zwłaszcza przewlekły tryb wdrażania nowych procesów technologicznych. Cytowano

m. in. są ciągle kłopoty z obsadą kadrową w ZLB.

Ogólne niedostatki kadrowe w placówkach badawczych pochodzą zresztą także z przyczyn, jeśli można to tak nazwać — strukturalnych. Coroczne zapotrzebowanie resortu w tym zakresie nie może być pokryte w połowie. Brakuje zwłaszcza specjalistów inżynierii chemicznej, technologii, katalizy. Brakuje zarówno inżynierów, jak i techników.

mogłaby w znacznym stopniu podnieść wydajność i efektywność potencjału naukowo-badawczego w przemyśle chemicznym.

Naukowa organizacja — to w dzisiejszej dobie przestrzeganie z nieustępliwą konsekwencją następujących zasad nawiązaniem się warunkujących i uzupełniających:

— prawidłowe opracowanie programu badań na podstawie potrzeb

z od dawna już ustaloną praktyką światową zespołowego, a więc skoncentrowanego, szybkiego prowadzenia prac i wdrażania projektów do przemysłu. Hasło: „mniej, lecz lepiej” — bynajmniej nie oznacza obniżenia wydajności prac badawczych. Przeciwnie — przy właściwym programowaniu, specjalizacji i koordynacji prowadzić musi do jej znacznego wzmocnienia. Obecnie bowiem „na warsztacie” badaczy

miotem najwyższej troski i energicznego działania zjednoczeń. Kierowanie i systematyczne kontrolowanie pracy placówek naukowo-badawczych branżowych i zakładowych, to jedno z najważniejszych zadań tego ognia zarządzania.

Impuls płynący z ogólnokrajowej narady i jej uchwał oraz spodziewana akcja kierownictwa resortu, a zwłaszcza jego departamentu techniki — pełnią niewątpliwie sprawy w pożądanym kierunku. Godna zastanowienia jest wstrząs dotychczasowa inercja na tym polu zarówno części instytutów, jak i większych zjednoczeń. I to mimo wyraźnych, i nie od dziś, zaleceń i nacisków kierownictwa resortu. Wydaje się, że — w szerszym ujęciu problemu — nie można przejść do porządku dziennego nad pewnymi zjawiskami, podniesionymi na naradzie. Stwierdzenie o małym zainteresowaniu zjednoczeń pracami instytutów zostało uzupełnione — ze strony samych instytutów a także pewnego zjednoczenia — stwierdzeniem o niechętnym w wielu przypadkach postawie przedsiębiorstw. Ci naturalni „klienci” placówek badawczych przejawiają w tej dziedzinie niewielki zapał. Trudno byłoby to pojąć — w świetle ogromnego zapotrzebowania na naukę — gdybyśmy nie znali prozaicznych przyczyn zjawiska. Zjawiska, oczywiście, ogólnogospodarczego.

Mówiono na naradzie o „ryzyku”. Zapewne — w imię planu bieżącego, przedsiębiorstwa bronią się (w sposób bardziej lub mniej zamaskowany) przed nowymi wyrobami, nowymi technologiami. To bowiem z reguły związane jest z „tysiącem” kłopotów i zagraża wykonaniu planu. Jeśli określenie „bronią się” ktoś uważa za przesadę, to z pewnością każdy zgodzi się, że przedsiębiorstwa nie stwarzają wyraźnie odczuwalnego naporu, popytu na prace badawcze. Jeśli dotyczy one bieżących kłopotów technicznych — to owszem, ale troska o postęp techniczny w przyszłych latach ma charakter raczej formalny. Oczywiście, można by tu wyliczyć bardzo długi szereg pozytywnych wyjątków, ale po pierwsze — nie stanowią one jednak zjawiska masowego, po wtóre — są one wynikiem działania raczej wbrew doraźnym interesom przedsiębiorstwa, a w imię interesów ogólnogospodarczych.

Nie należy chyba jednak z faktów, nawet licznych, indywidualnego czy zespołowego „heroizmu” czynić reguły obowiązujące. Wydaje się więc, że również z punktu widzenia maksymalnej sprawności prac badawczych, usprawnienia i uregulowania domagają się takie sprawy, jak m. in. metody planowania i mierniki oceny pracy przedsiębiorstw. Chodzi o to, aby faworyzowały one w sposób wyraźny, odczuwalny dynamizm i inicjatywę w postępie technicznym i podnoszeniu efektywności produkcji — w rozszerzeniu asortymentu wyrobów, w unowocześnieniu technologii, w obniżeniu kosztów własnych itd. Wówczas „potencjalny” popyt na prace badawcze przekształci się w większym stopniu na popyt „efektywny”. Zwiększony zaś napór niejakiego „od dołu” na placówki naukowo-badawcze z dodatkową siłą skieruje je na tory naukowe, sprężystej i efektywnej organizacji swej działalności.

Zgodnie z zapowiedzią min. Radlińskiego, narada będzie kontynuowana w placówkach naukowo-badawczych w postaci otwartych zebrań organizacji partyjnych. Powinny być one dobrze, gruntownie przygotowane, pod kątem krytycznego przejrzenia całej działalności. Otwarta, wnikliwa dyskusja na tych zebraniach powinna stworzyć dalsze przesłanki do zwiększenia wkładu nauki w rozwój polskiego przemysłu chemicznego.

O pracach badawczych w chemii

Awangardowy przemysł i jego straż przednia

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

wiele przykładów, gdzie trwało to 6, 8, a nawet 10 lat. Przemysłowe zastosowanie ok. 20 proc. nowych technologii przekracza 7–8 lat. To znaczy — już parę lat przed uruchomieniem się one przestarzały. W przemyśle chemicznym bowiem postęp techniczny odbywa się niezwykle szybko. Rocznie pojawia się ok. 100 nowych wyrobów, nie mówiąc o innego rodzaju unowocześnieniach. Nigdzie więc „wyścig z czasem” nie jest nakazem tak bezwzględny jak w chemii. Niestety, wyścig ten w wielu przypadkach przegrywamy.

Placówki badawcze mogą zarzutom przeciwstawić szereg ważkich argumentów, których na naradzie nie ukrywano. Po pierwsze — kwestia pieniędzy. Mimo, że na finansowanie prac badawczych przeznaczają się u nas środki poważne, to jednak stosunkowo mniejsze niż w wielu innych krajach. Idzie tu przede wszystkim o finansowanie samych prac badawczych. Istotne jest także uposażenie badaczy. Kwestia ta, zwłaszcza w odniesieniu do pracowników zakładowych laboratoriów badawczych (ZLB) — wymaga uregulowania. Stąd bowiem

Poza tym wyposażenia technicznego instytutów i laboratoriów nie można mimo wszystko uznać za dostateczne. Borykają się one z brakiem aparatury półtechnicznej — części lub poszczególnych części. Ich montaż ciągnie się często latami. Ale nie tylko to. Brak drobnej aparatury pomiarowej, szklanej, odczynników itp. (przepisy nakazują szczegółowe zaplanowanie potrzeb na rok naprzód) czasem wręcz udaremniają kontynuowanie prac nad takim lub innym zadaniem.

Trzeba jednak powiedzieć otwarcie, że krytyka „z góry w dół” ma większy ciężar gatunkowy niż ta, która płynęła w odwrotnym kierunku. Dotyczy spraw natury zasadniczej. Uczestniczący w naradzie wicepremier E. Sztyr wspominał w swym zgłoszeniu o konieczności uporządkowania pola działalności. Cóż to znaczy? Aby przystosować się (przynajmniej) do niezwykle szybkiego tempa postępu technicznego w tym przemyśle, naukowe metody muszą przeniknąć także do organizacji naszych prac badawczych. Prawidłowa, naukowa organizacja

rozwoju całego przemysłu i poszczególnych branż;

— koncentracja wysiłków centralnych i zakładowych placówek na najważniejszych zadaniach badawczych;

— koordynacja prac przez jednostki nadrzędne w celu uniknięcia powtarzania pewnych badań lub równoczesnego rozwiązywania zagadnień, bądź też — rozwiązywania zagadnień już rozwiązanych (w kraju lub za granicą);

— specjalizacja nie tylko w skali poszczególnych instytutów, branż lub resortu, lecz także w skali międzyresortowej; pracownicy muszą się specjalizować w poszczególnych zagadnieniach, oddając inne, w ramach porozumień RWPG krajom współpracującym — albo też polegając częściowo na licencjach z krajów kapitalistycznych.

Praktyka obecna działalności naukowo-badawczej pozostaje w niezgodzie (w mniejszym lub większym stopniu) z każdą z tych zasad. Stwierdzono to otwarcie i w toku dyskusji, i (zwłaszcza) w podsumowaniu narady, wygłoszonym przez jej przewodniczącą, ministra A. Radlińskiego. Dzięki wysiłkom resortu w ciągu ostatnich paru lat i to osiągnięto postęp, ale żadną miarą nie można go uznać za dostateczny — ani w stosunku do potrzeb przemysłu, ani wobec możliwości tkwiących w samym aparacie resortowym i naukowo-badawczym.

Rozproszenie wysiłków na wielką liczbę zadań badawczych, brak ich hierarchii i koordynacji, niechęć do specjalizacji, często wręcz opór wobec prac zespołowych i uporczywe tendencje do indywidualnych przedsięwzięć — oto niektóre główne zarzuty „inkryminowane” chemicznym placówkom badawczym. Jaskrawa jest zwłaszcza dekoncentracja prac. Na 2.500 pracowników z wyższym wykształceniem, instytutów i laboratoriów przypada w r. 1963 aż 918 prac badawczych. Ilość prac imponująca, ale oznacza to, że na każdą pracę przypada ok. 2,7 statystycznego pracownika. To średnia. W pewnych placówkach jest lepiej, w innych, niestety, gorzej. Stan ten jest jaskrawo sprzeczny

jest dość dużo prac mało ważnych, lub zgola zbędnych, bądź też takich, które będą potrzebne dopiero w dalszej przyszłości. W owym, rozproszeniu, indywidualnym, a nie — rzecz można — prywatnym traktowaniu zadań naukowych — gubi się odpowiedzialność za ich poziom, ich tempo, ich wyniki i przydatność. Żywiołowość, przestarzała, indywidualna niemal XIX-wieczna organizacja jest główną przyczyną zbyt małego wkładu i przewlekłego trybu własnych prac badawczych.

Kogo winić? Największe pretensje mamy do zjednoczeń — stwierdził na naradzie zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KC PZPR, tow. Niedzwiecki. — Nie czują się one w pełni odpowiedzialne za pracę instytutów i niedostatecznie energicznie nimi kierują. Odnosi się wrażenie, iż często zjednoczenia są zadowolone, gdy instytuty nie „przeszkadzają”.

„Zjednoczenia zostały wyposażone w odpowiedni aparat techniczny” — mówił min. Radliński — jak biura zbytu, biura projektowe, bazy remontowe, instytuty itd. oraz w odpowiednie uprawnienia. Ale możliwości stały się płynące nie wykorzystują. Na dowód wspomnieli min. Radliński m. in. o następujących sprawach. Od roku zjednoczenia mają prawo powołania zastępcy dyrektora d/s naukowo-badawczych, ale dopiero jedno zjednoczenie to prawo wykorzystało. Poza tym — brak planu potrzeb branż w dziedzinie naukowo-badawczej, plany zaś prac badawczych instytutów są na ogół bezzwyczajnie akceptowane przez zjednoczenia i przekazywane do resortu, który dopiero sam znajdował w tych pracach bardzo wiele prac zupełnie niepotrzebnych. Do rzadkości też należą fakty organizowania, zgodnie z zaleceniami resortu, ścisłej współpracy między biurami projektowymi i placówkami badawczymi.

Krótko mówiąc — zjednoczenia odgrywały w tej dziedzinie rolę raczej bezwolnego przekaznika, niż czynnego organizatora. Właśnie realizacja zasad naukowej organizacji prac badawczych, o których wyżej wspomniano, powinna być przed-

PRZEPROWADZKA O ŚWIATOWYM ROZGŁOSIE

KILKA dni temu, 17-go bm. hutia „Północ” stała się areną wydarzenia, które na pewno przysporzy chwalebnej polskiej myśli technicznej: wielki piec C, wagi 2.300 ton został przesunięty na kółkach o 22 metry. Obyczymy obiekt o wysokości 62 metrów, posłuszny woli człowieka, po owej kilkudziesięciometrowej wędrówce, zatrzymał się dokładnie tam, gdzie w zasadzie powinien był powstać od pierwszej cegły. Wydarzenie to (relacjonowane już przez prasę codzienną), stało się rewidacją na miarę światową, a jego twórcami towarzyszyły emocje co najmniej równe tym, jakich doświadczają wykonawcy przesunięcia warszawskiego kościoła.

W planach modernizacji hut „Północ”, budowa wielkiego pieca C w miejscu przestarzałego, przewidziano do rozbiórki, stanowiła jedno z podstawowych i najpilniejszych zadań. Przy sprzyjających warunkach, prace przy tego rodzaju obiektach trwają około 130 dni i rozpoczynają się, zgodnie z porządkiem tradycyjnego harmonogramu, z trzymaniem pieca skazanego na zagładę. Następnie dopiero zaczyna się budowa nowego pieca.

W hucie „Północ” postanowiono zrobić na opak: w czasie gdy stary piec pracował

jeszcze dwa miesiące, tuż obok niego powstawało na idealnie wyprofilowanej jezdni, jego nowe wcielenie. Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe natrafilo w swej pracy na szczególnie ciężkie warunki — małe skrawki wolnej przestrzeni stanowiącej plac budowy wciśnięty był ciasno w sitozone wokół zabudowania. Materiały potrzebne do budowy musiały być przewożone jedynym, obciążonym do maksimum, torem kolejowym, dowożącym przez cały czas do pozostałych pieców wsadą do odlewania żelaza i stali. Gaz uwalniający się ze starego pieca stanowił dodatkowe uciążliwienie, niósł nieustanną groźbę ludzkiemu życiu.

Przez pierwsze dwa miesiące robotnicy musieli pracować z maskami ochronnymi na twarzach systemem tzw. „podmiłany”, pozwalającym być na wyznaczonym stanowisku najwyżej przez 2 godziny. Dzień w dzień trwała praca mająca w efekcie przynieść wybudowanie jednostki na wskroś nowoczesnej, w pełni zmechanizowanej i automatyzowanej. Wszystkie czynności od załadunku tworzyw poczynając przez transport, aż do fazy końcowej, odbywać się będą za naciśnięciem guzika, eliminując uciążliwą pracę fizyczną. Wydajność nowego pieca zwiększona została o 70 ton

na dobę. Specjalne, najnowocześniejsze urządzenie zatrzymujące pył przyczyniło się do oczyszczenia atmosfery w dziedzinie otaczającej hutę. Nowoczesny i zmechanizowany jest również kompleks obiektów towarzyszących: hala lejnicza, maszynownia, stacyonkownia, estakada z zasobnikami, nagrzewnice i stacja gazów technicznych, która ekspedować je będzie na stanowiska automatycznie.

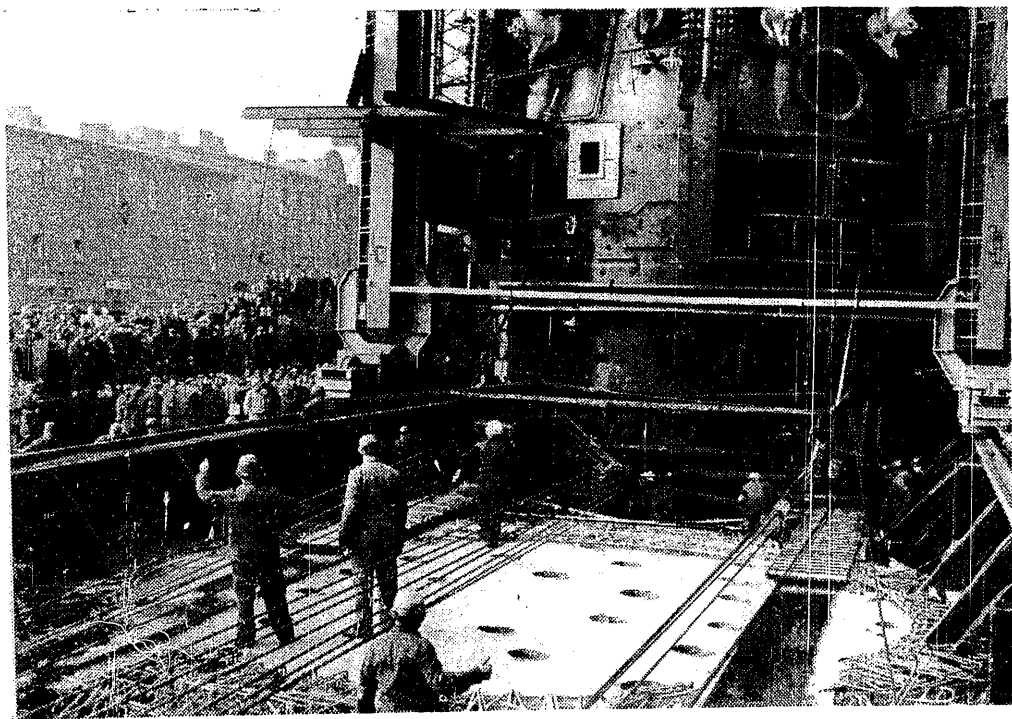
Po wielu dniach pracy powstał wreszcie ten wielki hutniczy kolos usytuowany na czterech oddzielnych jezdniach, z których każda posiadała własne torowisko i system urządzeń jezdnych. Pancerny piec wraz z profilem umieszczono na specjalnym zestawie rolek, a obudowę na czterech zestawach kolejowych.

Zanim nowy piec rozpoczął swą właściwą 25-metrową wędrówkę na miejsce fundam. towarzyszących: hala lejnicza, maszynownia, stacyonkownia, estakada z zasobnikami, nagrzewnice i stacja gazów technicznych, która ekspedować je będzie na stanowiska automatycznie. Próbie tej towarzyszył cały sztab ludzi reprezentujących świat nauki, a konkretnie — Krakowską Akademię Górniczo-Hutniczą, którzy asystując budowie gromadzili potrzebny materiał, jaki po zakoń-

niem przesunięcia służyć będzie do skorygowania obowiązków dotąd norm obliczeń statycznych i wytrzymałościowych materiałów.

W taki oto sposób doszło do niecodziennej przeprowadzki, zasługującej na największe uznanie i pozwalającej skrócić czas remontu pieca C ze 130 do 70 dni. Owa przeprowadzka przyniosła w efekcie hucie i całej gospodarce narodowej ponad 20 tys. ton dodatkowej surowicy. Dlatego może warto wymienić nazwiska tych, którzy od samego początku towarzyszyli narodzinom nowego obiektu hutniczego — inż. Lucjan Kowalski, kierownik budowy produkcji — inż. Franciszek Szeler, kierownik budowy — Jan Domagała, kierownik zabezpieczenia budowlanego — Tadeusz Lempart, producent mierzów — Edward Marcol i Izidor Chronik, producenty brzozy montażowej: Kuzi, Martowicz, Niechciała, Wasi i Gilnera oraz asystujące na wydzielenie brzozy zbrojarzy Juliusza Piotrowskiego i cieśli Rudolfa Kudry.

Inicjatorem tego dzieła było Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe, które opracowało jednoczesne projekt technologiczny przesunięcia pieca dla wykonawców — „Bipolnuty” (bob)



DOKONCZENIE ZE STR. 1

także szereg propozycji, zmierzających do ustalenia zawodowej roli i pozycji ekonomisty w przedsiębiorstwie.

A. Fenrych zaś omawia rolę PTE w organizowaniu społecznego ruchu ekonomistów i możliwości pobudzenia tej cennej dla rozwoju gospodarczego oddolnej inicjatywy.

POPRAWA STANU DOTYCZĄCEGO

Oczywiście sprawy omawiane w referatach nie pretendują, jak to już stwierdziliśmy na wstępie, do pełnego oświetlenia warunków umożliwiających prawidłowe działanie ekonomisty na wszystkich szczeblach gospodarowania. Należy się jednak liczyć z tym, iż IV Narada nie będzie się zajmować tylko sprawami związanymi z analizą ekonomiczną. Zbyt wielu bowiem dąży do gospodarczych zdaje sobie sprawę z niedoskonałości istniejącego systemu zarządzania i planowania, by nie podjąć z nim rzeczowej i konstruktywnej polemiki.

Jest dziś wręcz truizmem twierdzenie, że postęp ekonomiczny nie polega wyłącznie na formułowaniu takich założeń, jak np. obniżka kosztów, elastyczne przystosowanie się do potrzeb odbiorcy, lepsze wykorzystanie rezerwy itd. Jego istotą sprowadza się raczej do stosowania nowych, bardziej efektywnych me-

tod pracy, a więc tkwi w metodzie realizacji określonych, wytyczonych przez politykę gospodarczą założeń. W ustalaniu zaś tych metod musi się kryć odpowiedź (bardzo konkretna i szczególnie na szczeblu przedsiębiorstwa): co, dlaczego i jak optymalizować.

Nie znaczy to bynajmniej, iż dotychczas nie wiadomo było jakie są kryteria optymalizacji. Najważniejszym z nich było — jak najwyżej przekraczanie planów produkcyjnych wyrażonych w wartości produkcji globalnej, lub towarowej. W chwili obecnej właściwie już nie ma zwolenników tego miernika. Wszyscy zdają sobie sprawę z jego wad. Pozostaje jednak problem, jak i z dostępnych nam mierników oceny działalności gospodarczej przedsiębiorstwa może go zastąpić z większym powodzeniem.

To odczuć równie silne na wszystkich szczeblach gospodarowania, stało się źródłem całej serii eksperymentów, prób, które mają wykazać przydatność zastosowania mierników. W przemysle lekkim wprowadzono od kilku lat ceny konfekcjonowania, w przemyśle ciężkim — przygotowuje się normatywy pracochłonności itd.

Trzeba sobie zdać jeszcze sprawę z tego, iż potrzeba zmian i udoskonaleń w metodach zarządzania i planowania nie pojawiła się bynajmniej z powietrza. Jest ona wynikiem określonych przemian, wynikających z tego, iż w miarę wzrostu produkcji ciężar zadań plano-

wych przesunął się ze wskaźników ilościowych na jakościowe. Z roku na rok bowiem wyczerpują się ekstensywne rezerwy przedsiębiorstwa lub branży (wzrost zatrudnienia, inwestycje itp.). Coraz częściej o wzroście produkcji zaczyna decydować gospodarzenie intensywne, uwzględniające np. poprawę organizacji pracy, wzrost wydajności itp.

W tych nowych, intensywnych warunkach nie wystarczy już miejsca na posługiwanie się „rachunkiem koordynacyjnym”. Wylania się konieczność zastosowania rachunku „optymalizacyjnego”. Niezależnie więc od wprowadzania nowych metod działania gospodarczego, ułatwiających pracę ekonomisty, potrzebne jest zapewnienie mu określonych uprawnień zawodowych. Nowy typ rachunku bowiem wymaga od decydującego o sprawach gospodarczych większych umiejętności myślenia kategoriami ekonomicznymi.

Dlatego też tarnowskie spotkanie ma zająć się także i tą sprawą.

KAROL SZWARC

*) Niektóre z referatów (lub ich skróty) zamierzamy wydrukować w następnych numerach.

ŻYCIE GOSPODARSTWA 3

Nr 43 (632) — 27.X.1963 r.

Nr 43 (632) - 27.X.1963

„TEZY WARECKIE“

ZBIGNIEW WYCZESANY

Warka jest jednym z 709 miast nie stanowiących powiatów. W miasteczku tym, liczącym ok. 6 tys. mieszkańców, jak w zwierciadle odbijają się wszelkie problemy związane z dotychczasową pozycją tych miast. A aktualna sytuacja tych miast jest nadzwyczaj trudna. Wynika to głównie stąd, że trwający od 1955 r. proces decentralizacji wyposażył powiat i gromadę w szereg uprawnień pozostawiających na uboczu miejskie rady narodowe miast nie stanowiących powiatów. Jak pisze w nr 9/63 „GIAT” szef Urzędu Rady Ministrów Józef Wierzbicki, problemem zasadniczym dla małych miast, wysuwającym się na plan pierwszy, jest decentralizacja zadań i uprawnień ze sfer państwowych, która niekompletnie, często połowicznie dotarła do nich, a do niektórych kategorii miast nie dotarła jeszcze w ogóle. Niektóre tylko rady wojewódzkie i powiatowe zdecydowały się na przekazanie do zakresu działania MRN miast, nie stanowiących powiatów — zadań i środków w takich wybitnie miejskich sprawach, jak np. handel miejski, kapitalne remonty, niektóre miejskie inwestycje w zakresie urządzeń komunalnych itp.

Budżety MRN miast nie stanowiących powiatów mają nadal charakter „wegetujący”; nie wyrażają w dostatecznej mierze tych podstawowych funkcji, jakie władze miejskie powinny sprawować na swoim terenie. Dodać należy, że MRN w sprawach swoich budżetów niewiele jeszcze mają do powiedzenia. Tu i ówdzie ustaliła się taka „praktyka” — sprzeczna z przepisami prawa — że MRN otrzymują z prezydentów PRN gotowe budżety, całkowicie opracowane, do paragrafów włącznie. W tych warunkach uchwalenie przez MRN budżetów staje się zwykłą formalnością. Ingerencja władz powiatowych w sprawy budżetowe MRN sięga często jeszcze dalej: w ciągu roku budżetowego prezydja PRN dokonują w budżetach MRN ciągłych zmian, które zmierzają m. in. do zbierania wygospodarowa-

nych nadwyżek. System ten nie tylko nie sprzyja wzrostowi gospodarcemu tych miast, ale demobilizuje MRN, a nierzadko osłabia ich aktywność.

Redakcja miesięcznika „Gospodarka i Administracja Terenowa” wybrała jako przykład niejako kliniczny właśnie Warkę. W mieście tym zorganizowano spotkanie działaczy gospodarczych, na którym uchwalono tzw. „Tezy Wareckie”. „Tezy” te formułują szereg istotnych wniosków, zmierzających do stworzenia miastom i miasteczkom odpowiednich warunków, pozwalających na dalszy ich rozwój ekonomiczny, społeczny i kulturalny.

„Tezy” podkreślają, że miasta wydzielone z powiatów, posiadają zbyt wąski zakres uprawnień, zwłaszcza w dziedzinie gospodarki bezpośrednio związanej z potrzebami ludności i konieczne jest zwiększenie samodzielności budżetowej tych miast przez przekazanie im niektórych dochodów i wydatków.

Chodzi o rozszerzenie uprawnień i polepszenie sytuacji gospodarczej 709 miast, w których zamieszkuje ok. 5 400 tys. mieszkańców.

Proponowane polepszenie sytuacji małych miast ma być osiągnięte bez stwarzania dodatkowych funduszy i przydzielania specjalnych dotacji, przeznaczonych na aktywizację małych miast. Chodzi przede wszystkim o postawienie problemu konieczności rozszerzenia uprawnień miast niewydzielonych, o wypracowanie odpowiednich form i metod ich działalności i o publiczne przedyskutowanie, w kręgu osób najbardziej zainteresowanych, najważniejszych zagadnień, związanych ze specyfiką ich działalności.

Wydaje się, że dalsze utrzymywanie stanu, iż miasta niewydzielone są traktowane z punktu widzenia metod opracowania planu i budżetu, czynów społecznych, organizacji wewnętrznej, planów zagospodarowania przestrzennego itp. podobnie jak gromady — jest nieuzasadnione i powinno ulec zmianie.

W założeniach ogólnych „Tezy Wareckie” stwierdzają, że miasto nie stanowiące powiatu powinno być centrum życia gospodarczego i kulturalnego mikroregionu, obejmującego swym zasięgiem przede wszystkim problematykę samego miasta i bezpośrednio partycypującego w kształtowaniu rozwoju życia gospodarczego i kulturalnego najbliższej położonych wsi.

Rozwój małych miast powinien przebiegać stopniowo i w ramach wieloletniego programu gospodarczego. Pierwszy etap tego programu powinien obejmować lata przyszłego planu 5-letniego oraz stanowić odpowiednią część planu 5-letniego powiatu i województwa. Proces rozwoju gospodarczego małych miast powinien być objęty planami gospodarczymi. Pięcioletnie i roczne plany oraz budżety terenowe powinny być podstawową formą realizacji programu rozwoju małych miast.

Należy opracować 5-letni kompleksowy program rozwoju miast niewydzielonych na lata 1966-1970.

W miastach, nie posiadających zakładów przemysłowych i nie przewidzianych do aktywizacji poprzez budowę nowych zakładów przemysłowych — rozwój gospodarczy powinien być osiągnięty przez:

- odpowiednie rozmieszczenie stref działalności usługowej dla miejscowej ludności, miejscowych organizacji i instytucji;
- odpowiedni rozwój usług dla rolnictwa, zapieczęcia, a zwłaszcza rozszerzenie usług w zakresie remontu maszyn i sprzętu rolniczego, pojazdów mechanicznych, artykułów gospodarstwa domowego itp.;
- rozwój bazującego na surowcach lokalnych pomocniczego przemysłu przetwórczego, którego produkcja przeznaczona jest przede wszystkim na zaspokojenie potrzeb miejscowego rynku;
- zorganizowanie w oparciu o miejscowe zasoby bazy zaopatrzeniowej dla innych miast: w owoce, warzywa, kwiaty, miód, ziarno, itp.;
- zorganizowanie w oparciu o miejscowe warunki hodowli zwierząt futerkowych i mięsnych, drobiu, ptactwa domowego itp.;
- odpowiedni do miejscowych potrzeb rozwój usług remontowo-budowlanych, zarówno dla potrzeb budownictwa miejskiego jak i wiejskiego.

rozwoju usług o charakterze zaopatrzeniowym, jak np.: zaopatrzenie mieszkańców miast i okolicznych wsi w pieczywo i wyroby młeczne, drożdże lub odtworzone, zboża, ziemniaki, warzywa, owoce itp.

W miastach, na terenie których znajdują się zakłady przemysłowe, lub położonych w pobliżu większych zakładów przemysłowych przy programowaniu rozwoju gospodarczego należy:

- postuluować rozszerzenie kooperacji drobnych zakładów miejscowego przemysłu terenowego i rzemiosła z zakładami przemysłu kluczowego;
- przewidzieć uruchamianie nowych, drobnych zakładów produkcyjnych i usługowych, bazujących na miejscowych surowcach, gwarantujących odpowiednie zagospodarowanie surowców odpadowych przemysłu kluczowego i zaangażowanie miejscowych nadwyżek siły roboczej.

Należy także, w myśl zasady koncentracji, unikać rozdrabniania szeregu inwestycji z planu terenowego przez lokalizowanie ich w poszczególnych wsiach. Do takich inwestycji można przykładowo zaliczyć budowę piekarni, rzeźni, zakładów produkcji wód gazowych, specjalistycznych punktów usługowych (zegarmistrzowskie, naprawy artykułów elektrycznych), sklepów specjalistycznych.

W zakresie spraw związanych z decentralizacją i zarządzaniem „Tezy Wareckie” stwierdzają, że rady narodowe miast nie stanowiących powiatów i ich aparat wykonawczy działają w zasadzie w cieniu i na polecenie PRN. Utała się opinia, że rady te pełnią funkcję usługową dla PRN i ich wydziałów. Decyzje o wszystkich podstawowych zagadnieniach miast należą do kompetencji PRN.

Spółdzielczość i miejscowe jednostki gospodarcze widzą właściwego gospodarza miasta wyłącznie w PRN i jej organach wykonawczych. Komisje MRN często czują się organami zbędnymi, gdyż decyzje o sprawach miejskich podejmowane są w PRN najczęściej bez uzgodnienia z tymi komisjami.

Sprawy przestrzennego zagospodarowania miasta, jak również sprawy dotyczące lokalizacji inwestycji, są rozstrzygane również poza MRN.

Proces decentralizacji powinien objąć w najbliższej przyszłości rady narodowe miast nie stanowiących powiatów i wyrazić się przede wszystkim w zwiększeniu kompetencji tych rad narodowych w dziedzinie decydowania o rozwoju i działalności urządzeń komunalnych, handlu, usług, urządzeń społecznych, kulturalnych i innych. Roczne i wieloletnie plany go-

spodarcze, sporządzane przez rady narodowe tych miast, powinny stanowić podstawę do ich samodzielnej działalności gospodarczej.

Miejskie rady narodowe powinny jednocześnie otrzymać od powiatowych rad narodowych do własnej dyspozycji odpowiednie finansowe i materiałowe środki, niezbędne dla realizacji zadań, ustalonych w planach gospodarczych miast. Chodzi przede wszystkim o przyznanie radom narodowym miast nie stanowiących powiatów uprawnień do prowadzenia — w ramach limitu przyznanego przez PRN — działalności inwestycyjnej, o przekazanie do dyspozycji MRN dotacji Państwa, przeznaczonych na pomoc w realizacji czynów społecznych, o zapewnienie odpowiedniego zaopatrzenia materiałowego i technicznego dla przedsiębiorstw i zakładów podległych MRN, o zapewnienie środków na prowadzenie działalności remontowej w zakładach i obiektach administrowanych przez MRN oraz — przede wszystkim — o pełną samodzielność w rozwoju działalności usługowej na terenie miasta.

Budżety miast nie stanowiących powiatów świadczą o zahamowaniu procesu decentralizacji w powiatach. Ich udział w ogólnym budżecie terenowym wnoszą przeciętnie około 6% i od 1958 r. nie wykazują żadnej tendencji wzrostowej, podczas gdy w tym samym okresie budżety gromad wzrosły prawie dwukrotnie.

Blisko 3/4 budżetów małych miast przeznaczonych jest na gospodarkę komunalną i mieszkaniową. Pozostałe wydatki przeznaczają się na pokrywanie kosztów obsługi gospodarczej miejskich urządzeń socjalno-kulturalnych oraz administrację miejską. O bardzo ograniczonym zakresie budżetów i planów miasteczek decyduje fakt skupienia w budżetach powiatowych około 40% wydatków na oświatę i służbę zdrowia oraz przeszło 33% wydatków inwestycyjnych całej gospodarki rad narodowych.

W związku z powyższym „Tezy” stwierdzają konieczność:

- zwiększenia dochodów własnych w budżetach MRN — między innymi przez przekazanie wpływów z odpłatności usług jednostek służby zdrowia i oświaty, opłat od środków transportowych, wpływów z podatku obrotowego i dochodowego od zakładów

państwowego przemysłu terenowego, spółdzielczości i gospodarki nieuspołecznionej oraz wpływów z dopłat do cen napojów alkoholowych.

- przekazania do budżetów MRN całoci zadań w zakresie urządzeń socjalno-kulturalnych, występujących na terenie miasta, a więc wszystkich zadań, związanych z utrzymaniem szkół podstawowych, przedszkoli, liceów oświatowych, świetlic, bibliotek, domów kultury, miejscowych szpitali, pogotowia ratunkowego, ośrodków zdrowia, żłobków, higieny szkolnej itp.;
- przekazania do planu i budżetu miejskiego kapitalnych remontów budynków mieszkalnych, urządzeń komunalnych i socjalno-kulturalnych, porządkowania i oczyszczania miasta, budowy i utrzymania ulic, oświetlenia itp.;
- przyznania uprawnień w zakresie odroczenia i umarzania podatków,
- zapewnienia samodzielności w dyspozycji wygospodarowanych środków, a zwłaszcza nadwyżkami budżetowymi.

Postulowane rozwiązanie problemu aktywizacji małych miasteczek opiera się w zasadzie na wykorzystaniu istniejących aktualnie możliwości rozwojowych oraz istniejących warunków organizacyjnych. Nie zakłada się więc konieczności tworzenia dodatkowych funduszy i przydzielania specjalnych dotacji przeznaczonych na aktywizację miasteczek, jak również nie przewiduje się rozwiązania tego problemu przez skoncentrowanie na szerokiej skali lokowania inwestycji przemysłowych, zwłaszcza kluczowych, w małych miasteczkach.

*

Problemy będące przedmiotem szeroko tu omówionych „Tez Wareckich” nie są obce naszemu tygodnikowi. Wielokrotnie poruszaliśmy problemy związane z decentralizacją zarządzania. Trzeba jednak przypomnieć, że redakcja „Gospodarki i Administracji Terenowej” inicjując dyskusję nad problematyką miast tzw. niewydzielonych uczyniła to w sposób rokujący nadzieję na radykalną i szybką poprawę w tej dziedzinie. „Tezy Wareckie” zawierają sporo elementów dyskusyjnych, wymagających szczegółowego rozpatrzenia, przy czym trudno s'osować jeden schemat aktywizacji gospodarczej dla wszystkich 709 miast. Każde z nich ma bowiem swoje specyficzne problemy. Dyskusja trwa, a do niektórych jej wypowiedzi na łamach „GIAT” jeszcze powrócimy.

BIELAWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO im. Dąbrowszczaków

w Bielawie ul. Wolności 22-24

sprzedają od zaraz:

nowy nieużywany kocioł parowy dwupłomienicowy spalany o pow. ogrzew. 125 m² x 10 atn. bez podgrzewacza pary i podgrzewacza wody z kompletnym wyposażeniem i dokumentacją koncesyjną z roku budowy 1959 r. produkcji Sosnowskich Zakładów Budowy Kociołów.

Blizszych danych udzieli Dział Inwestycji w miejscu.

K 42

Wykłady publiczne w SGPiS

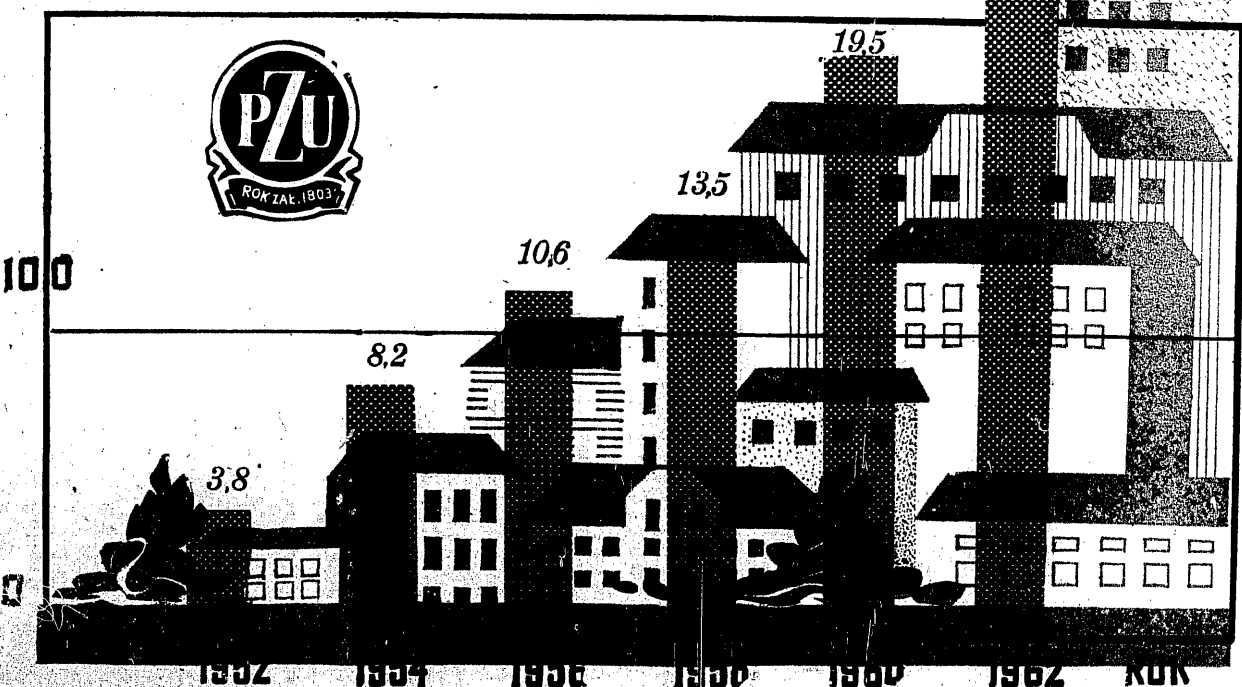
- I. 24 października: PROF. DR JULIUSZ GORYŃSKI — Problemy urbanistyki na tle współczesnej urbanizacji
- II. 7 listopada: PROF. DR MICHAŁ KALECKI — CZŁ. KORESP. PAN — Porównanie dochodów robotników i pracowników umysłowych z okresem przedwojennym.
- III. 14 listopada: DOC. DR JÓZEF SOLDACZUK — Strukturalne przeobrażenia we współczesnej gospodarce światowej.
- IV. 21 listopada: PROF. DR MIECZYSLAW FLESZAR — Zmiany mapy gospodarczej Polski od 1945 r.
- V. 28 listopada: PROF. DR STANISŁAW ARNOLD — CZŁ. RZECZ. PAN — Niektóre problemy historii Polski wieku XVIII i XIX.
- VI. 5 grudnia: DOC. DR TADEUSZ PECHE — Perspektywy rozwoju rachunkowości.
- VII. 12 grudnia: PROF. MGR BRONISŁAW BLASS — Istota i funkcje finansów socjalistycznych.

Wykłady odbywać się będą w czwartki o godz. 18 w auli IV w Gmachu Głównym Al. Niepodległości 162. Wstęp wolny!

ROZWÓJ UBEZPIECZEŃ RUCHOMOŚCI DOMOWYCH

SKŁADKA W MLN ZŁ

20,0



Żupa Solna Inowrocław — Przedsiębiorstwo Państwowe

INOWROCLAW, ul. Pakoska 3

upłynni:

Przedsiębiorstwu Państwowemu i Spółdzielczym następujące materiały:

- 1) łączniki samoczynne 350
- 2) liczniki k-metr.
- 3) zawory kołnierzone Ø 125 mm
- 4) obudowa do zasuw 255/100
- 5) skrzynki zaworowe do hydrantów
- 6) śruby maszynowe 1/2 cal. x 100 mm
- 7) termometry techniczne 300 st. C.
- 8) narożniki kaflowe półokrągłe do pieców.

Szczegółowe wykazy tych i pozostałych materiałów dla zainteresowanych znajdują się do wglądu w dziale Zaopatrzenia tel. 31-01.

KS 38-0

Nowe metody finansowania produkcji i zbytu

RYSZARD KOTOWSKI

Na przestrzeni ostatnich lat coraz wyraźniej zaznacza się tendencja do poszukiwania nowych rozwiązań w dziedzinie finansowania procesu produkcji i sprzedaży w przemyśle krajach kapitalistycznych. Współczesny rozwój wynalazczości w dziedzinie techniki, wytwarzanie całkiem nowych, do niedawna nieznanych jeszcze produktów, otrzymywanych na bazie nowo wypracowanej technologii, gwałtowny rozwój zapotrzebowania na te produkty powodują, że funkcja wytwarzania staje się coraz bardziej kapitalochłonna. Wymaga ona bowiem stale wzrastających nakładów kapitałowych na tworzenie parku maszynowego, na jego bieżące modernizowanie a nawet częstsze, niż dotychczas dokonywanie wymiany kompletnego wyposażenia na nowe, dostosowane do wymogów najnowocześniejszej technologii produkcji. W wyniku jednak tych procesów następuje zaostrenie się działania prawa malejącej stopy zysku, co zmusza producentów do ciągłego zwiększania rozmiarów produkcji w drodze maksymalnego wykorzystania posiadanych urządzeń. Tylko bowiem w tych warunkach ma on możliwość wytrzymania wysokiego obecnie obciążenia z tytułów odpisów amortyzacyjnych. Ten stan rzeczy oddziałuje oczywiście na sferę sprzedaży, w której następuje silny wzrost konkurencji. Należy zaś przy tym wziąć pod uwagę fakt, że np. w przemyśle inwestycyjnym duża część wytworzonych dóbr sprzedawana jest użytkownikom bezpośrednio przez producenta, przy pomocy jego własnej organizacji zbytu.

Wobec dużego zapotrzebowania na kapitał ze strony wszystkich dziedzin życia gospodarczego coraz bardziej powszechnym zjawiskiem staje się niedostatek płynnych środków obrotowych, będących w dyspozycji przedsiębiorstw. W tej sytuacji wzrastającego znaczenia w walce konkurencyjnej na rynku zbytu nabiera termin płatności, zaś czynnik jakości, poziomu cen, warunków dostawy itp. częściowo tracą na ostrości swego występowania. Jednakże przyznawanie odbiorcy ulg płatniczych wymaga od producenta dostatecznie wysokich zasobów własnych kapitałów, bądź posiadania odpowiednich możliwości refinansowania się w bankach ze wszystkimi skutkami, jakie pociąga za sobą zaciąganie kredytów. W przypadkach zaś przedsiębiorstw o niewielkiej zdolności kredytowania argument ulg płatnościowych może być wykorzystywany dla potrzeb zbytu własnej produkcji tylko w sporadycznych przypadkach. Wobec więc wzrastającego ze strony przemysłu zapotrzebowania na płynne środki kapitał pieniężny tych krajów został postawiony przed koniecznością wypracowania nowych sposobów finansowania przemysłu i to zarówno w jego procesie produkcji, jak i sprzedaży.

W poszukiwaniu nowych rozwiązań kapitał pieniężny krajów Zachodniej Europy uciekał się do prób wykorzystania na swoim terenie doświadczonych instytucji kredytowych Stanów Zjednoczonych, kraju, który wykształcił specyficzne formy finansowania przedsiębiorstw, odpowiadające wymogom nowoczesnej gospodarki kapitalistycznej. Za podstawę wzięto przy tym realizowane na szeroką skalę w USA hasła produkowania bez konieczności inwestowania kapitału przedsięwzięcia w środki produkcji, oraz utrzymywanie na nie-

zbędnym poziomie płynnych środków obrotowych w drodze bieżącego upłynniania w bankach należności z tytułu sprzedaży towarów. Możliwość produkowania bez konieczności znacznego inwestowania kapitałów przedsięwzięcia stworzona została poprzez umożliwienie producentom wynajęcia na ustalony okres czasu środków produkcji, począwszy od terenów i budynków fabrycznych aż do maszyn i pojazdów mechanicznych włącznie. Na przestrzeni ostatnich 10 lat ta forma stawiania do dyspozycji bezpośredniego użytkownika dóbr inwestycyjnych, określana nazwą „leasing” przeżywa w St. Zjednoczonych swój gwałtowny rozwój. Tak np. w 1952 r. w USA zostały wynajęte środki produkcji wartości 10 mln dol. W roku 1960 łączna ich wartość osiągnęła kwotę 450—500 mln, zaś w 1962 przekroczyła wartość 700 mln dol.

Finansowanie w drodze wynajmu urządzeń przemysłowych może być dokonywane różnymi sposobami. Tak np. przy „Finance Equipment Leasing” użytkownik zawiera odpowiednie porozumienie z przedsiębiorstwem, trudniącym się wynajmem maszyn, po czym zawiera kontrakt kupna-sprzedaży z wybranym producentem interesujących go urządzeń. Należność za dostarczone maszyny reguluje przedsiębiorstwo wynajmu maszyn, od użytkownika zaś pobiera czynsz miesięczny w wysokości ustalonej umową. Umowa ta nie zawiera zresztą żadnych klauzul odnośnie świadczenia serwisu technicznego, bądź usług związanych z uruchomieniem wynajętych maszyn. W tym zakresie pozostają w pełnej mocy ustalenia kontraktu, zawartego między producentem maszyn i ich użytkownikiem. Inną formą wynajmu maszyn polega na występowaniu producenta w roli wynajmawcy. Na podstawie odpowiedniej umowy stawia on maszyny do dyspozycji użytkownika — odnajmę, sam zaś refinansuje się z tytułu tej transakcji w przedsiębiorstwie wynajmu maszyn, „odstępując mu należności, wynikające z tytułu umowy z odnajmcą. Ten ostatni zostaje również poinformowany o odstąpieniu na rzecz przedsiębiorstwa wynajmu należności z tytułu czynszu.

Umowa o wynajem urządzeń może być przewidziana, że po upływie jej czasokresu maszyny zostaną zwrócone wynajmcy, bądź że zostaną wynajęte na następny okres czasu temu samemu użytkownikowi przy obniżonej wysokości czynszu, bądź wreszcie, że zostaną sprzedane użytkownikowi po cenie, odpowiadającej mniej więcej aktualnej wartości tych urządzeń.

Dla potrzeb finansowania przedsiębiorstw wynajmu maszyn w St. Zjednoczonych powstają specjalne konsorcja, tworzone przez towarzystwa ubezpieczeniowe, banki i trusty finansowe. Środki niezbędne do swej działalności konsorcja te otrzymują od swoich instytucji członkowskich, niektóre zaś zapożyczają się w kapitał na rynku pieniężnym w drodze sprzedaży własnych obligacji. Finansowanie przedsiębiorstw wynajmu maszyn dokonywane jest najczęściej w drodze przyznawania określonych limitów kredytowych, w ramach których następuje bieżące refinansowanie się tych przedsiębiorstw. Zabezpieczenie kredytów przyznawanych w ten sposób przez konsorcja stanowią umowy o wynajem maszyn, przejmowane do depozytu na okres finansowania. Przy refinansowaniu się przedsiębiorstwo wynajmu otrzymuje równowartość ca-

łego, przypadającego z tytułu umowy, czynszu pomniejszoną jednakże o odsetki, pobierane przez instytucję finansującą. W związku z tym poszczególne raty czynszu wpłacane są przez odnajmę-użytkownika bezpośrednio do instytucji finansującej.

Czynsz roczny, płacony przez przedsiębiorstwa odnajmujące maszyny, zawiera w sobie takie składniki, jak: właściwa dla danego rynku kapitałowego stopa procentowa od całkowitego finansowania danej operacji, odpisy amortyzacyjne, podatki i opłaty, premia ubezpieczeniowa i wreszcie określona stawka na koszty zarządzania. Wysokość każdorazowo wynegocjonowanego czynszu zależy również od czasu-kresu umowy o wynajem.

Jest sprawą oczywistą, że doświadczeń zdobytych w tym nowym typie interesu finansowego kapitał amerykański nie przekazał Europie nieodpłatnie. Ceną udostępnienia tych doświadczeń stało się dopuszczenie kapitału amerykańskiego do udziału w nowo tworzonej sieci europejskich przedsiębiorstw wynajmu maszyn. I tak w połowie 1961 r. przy współudziale amerykańskiego Leas Plan International Corporation, londyńskiego Hambros Bank'u Phoenix Insurance oraz Cable Wireless Holdings w Londynie założone zostało w tym mieście przedsiębiorstwo wynajmu maszyn pod nazwą „Equipment Leasing Co.". W ślad za tym nastąpiło utworzenie w podobny sposób przedsiębiorstw w Brukseli oraz we wrześniu tegoż roku — w Paryżu. Tu zostało założone z kapitałem akcyjnym w wysokości 10 mln fr. towarzystwo pod nazwą Compagnie Europeenne d'Equipement", w którym udział posiada poza szeregiem towarzystw ubezpieczeniowych również Banque de Paris et de Pays-Bas. Odpowiednio do swojej nazwy przedsiębiorstwo to zamierza roz-

szerzyć zakres swej działalności poza teren Francji. Z końcem 1961 r. powołane zostało we Francji do życia inne przedsiębiorstwo tego typu pod nazwą „Locafrance SA” z kapitałem akcyjnym w wys. 5 mln Fr. W przedsiębiorstwie tym posiada swój udział m. in. również Banque de l'Indochine, zaś w radzie nadzorczej reprezentowany jest Banque Francaise du Commerce Exterieur.

W NRF rozwój tego typu działalności zapoczątkowany został utworzeniem, przy współudziale amerykańskiego Leas Plan International Corporation, w październiku 1962 r. „Deutsche Leasing Industriemaschinen Vermietung GmbH” w Düsseldorfie z kapitałem zakładowym w wys. 600.000 DM. Niezależnie od tego monachijski makler finansowy Rudolf Münemann zajął się organizowaniem przedsiębiorstwa „Münemann Industrie Anlagen AG, München”, którego działalność ma się sprowadzać do wieloletniego (do 30 lat) wynajmowania dużych urządzeń przemysłowych. Zdaniem w/w zasięgu finansowania działalności tego przedsiębiorstwa zawierać się będzie w granicach 100 do 200 mln DM rocznie. Dla tych właśnie potrzeb zapewniona została współpraca z towarzystwami należącymi do grupy Münemann'a, przy czym poprzez Allgemeine Hypothek-Bank AG udostępniona została możliwość uzyskiwania środków z rynku pieniężnego w drodze emisji obligacji tego banku. W styczniu br. Münemann Industrie Anlagen AG powołane zostało oficjalnie do życia. W swoim systemie Münemann przewidział dwie formy finansowania przemysłu:

- finansuje nowe inwestycje, które przekazuje następnie do dyspozycji użytkowników w drodze wynajmu;
- odkupuje od użytkowników całkowicie lub częściowo zapłacone inwestycje, a następnie wynajmuje im je na odpowiednio długi okres. Zamierza on przy tym rozciągnąć zasięg swego systemu finansowania na wszystkie kraje EWG, jak również na Szwajcarię i Austrię, w czym chce się posłużyć bądź istniejącymi już w niektórych z tych krajów przedsiębiorstwami, bądź też przewiduje ich utworzenie.

W nieco inny sposób próbuje się rozwiązać zagadnienie skrócenia fazy przekształcania towarowej formy kapitału w pieniężną, zagadnienie to wymaga odrębnego omówienia.



Nowe decyzje EWG

Po przerwie wakacyjnej władze Wspólnej Rady przystąpiły do serii prac nad bieżącymi i perspektywicznymi zagadnieniami. Jedną z najważniejszych to propozycja połączenia ciał wykonawczych trzech wspólnot — Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, Euratomu, Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali — w jeden organizm. Doniosłość tej propozycji jest oczywista. Jedyny sprzeciw zgłosił Luksemburg. W związku z tym postanowiono, że do końca br. wszystkie państwa członkowskie mają się wypowiedzieć tak co do meritum wniosku jak i sprzeciwu Luksemburga.

Z podjęciem ewentualnej decyzji o połączeniu wspólnot jest związana sprawa mianowania Przewodniczącego Wysokich Władz EWG. Jak wiadomo dotychczasowy przewodniczący, Włoch Malvestri kilka miesięcy temu zgłosił swą dymisję (przed upływem kadencji). Obecnie na okres przejściowy wybrano zastępcę, Del Bo. Wydało się, że wybór nowego przewodniczącego po Nowym Roku będzie związany z decyzją o połączeniu ciał wykonawczych trzech wspólnot. W końcu br. upływa również kadencja przewodniczącego i wiceprzewodniczącego Komisji EWG i Euratomu.

Ze spraw mniejszej wagi to zatwierdzenie budżetu EWG na 1964 rok. Jego projekt przewiduje wydatki w wysokości 80,3 mln dol. Główna ich część (65 mln dol.) przypada na Komisję EWG, reszta na Parlament Europejski, Wysoki Sąd EWG i inne.

Jedną z niezmienne istotnych spraw dla przyszłości Wspólnego Rynku są za-

gadnienia wewnętrznej polityki rolnej, cen artykułów rolnych, a w związku z tym i losów dotychczasowych świadczeń i przywilejów udzielanych rolnictwu w poszczególnych krajach członkowskich (przebieg wszystkim w NRF). Stanowiska w tych zagadnieniach są bardzo rozbieżne i w znacznym stopniu sprzeczne. Wydało się, że ustalenia wspólnej polityki w poszczególnych zagadnieniach zajmą bardzo wiele czasu, a niektóre z nich zostaną odłożone na lata następne. Na czoło zagadnień polityki EWG wysuwały się zagadnienia celne. Wspólny Rynek będzie musiał uregulować wiele z nich w stosunku do USA, EFTA, Związku Radzieckiego i innych krajów. W stosunkach z USA trwa na razie „kurza wojna” o wysokość obniżki cła na kurcząt amerykańskie eksportowane przez rolnictwo USA na rynek EWG. „Wojna” wywiera znaczny wpływ na układ stosunków gospodarczych między Stanami Zjednoczonymi i Wspólnym Rynkiem.

Na stosunki handlowe z ZSRR rzutają też plany eksportu poszczególnych krajów członkowskich EWG (Francji, Włoch i NRF). Na porządku dnia stały również stosunki z krajami arabskimi.

Wymienione sprawy nie obejmują pełnej listy istotnych problemów. Wymienić można jeszcze sprawę ewentualnego przystąpienia Angli do EWG, czy też Austrii czy Danii. Obecny etap prac Wspólnego Rynku jest niezmiernie ciekawy ze względu na osłabienie koniunktury w zachodniej Europie i na wzrost sprężności gospodarczej między USA i EWG. W tych warunkach poszczególne decyzje będą znacznie utrudnione, a czasami wręcz niemożliwe. (d)

Próbny balon w stosunkach EWG — ZSRR

Pod koniec ub. m. Rada Ministrów EWG podjęła decyzję o wysłaniu noty

Zmiana warty w NRF

CODZIENNA prasa obszernie donosiła o dawno oczekiwanej zmianie na fotelu kanclerskim w NRF. Odszedł Konrad Adenauer, polityk, który wywarł określony wpływ na kształtowanie się polityki wewnętrznej i zagranicznej Niemiec Zachodnich. Jedną z jego cech było niejednokrotnie manifestowane antypolskie i antywschodnie nastawienie. Od tej strony postać jego jest nam Polakom dostatecznie znana.

W dziedzinie gospodarczej jego osobiste powiązanie z grupą Werhahna, Hoeschha i innych magnatów węgla i stali było określające przy wielu decyzjach, podejmowanych często wbrew stanowisku ówczesnego ministra gospodarki L. Erharda. Jedną z takich charakterystycznych była decyzja o pomocy konkurencji monopolu naftowego i z obciążeniami się cenami węgla na światowym rynku. Adenauer był również pośrednikiem i organizatorem wielu powiazań, jakie się dokonywały między niemieckimi i francuskimi koncernami przemysłu stalowego i węgla. Osobistymi doradcami Konrada Adenauera byli bankierzy tej klasy co Pfordmenges i Abs. Z fotela kanclerskiego odszedł ich człowiek, polityk, który obronił wiele fortun i wiele niemieckich koncernów przed zakusami alianckich konkurentów.

Nowy kanclerz dr Ludwik Erhard wywodził się swymi poglądami ekonomicznymi ze szkoły neoliberalnej, był i jest powiązany z teoretykami tej szkoły, takimi, jak Eucken, Hayek, Röpke i inni. W praktyce jednak wiele decyzji dr Erharda jako ministra gospodarki odbiegało od teoretycznych założeń neoliberalnej szkoły. M. in. koncerny państwowe rozwinęły się i umocniły nie zmniejszając swego stanu posiadania, a cały sektor państwowy odgrywa znaczną rolę w ekonomice NRF.

W swych koncepcjach gospodarczych Erhard od początku swej powojennej kariery ostro występował przeciw „planowej gospodarce” propagowanej przez zachodnioliberalną socjaldemokrację. Stosunek do wielkich koncernów i ugrupowań przemysłowych był dwójaki. Natomiast na zewnątrz w radio, w parlamencie Erhard niejednokrotnie nawoływał o umiarkowanie w przyswajaniu sobie zysków i w polityce cen, żądając równocześnie od związków zawodowych rezygnowania z żądań o podwyżkę płac; występował jako obrońca średniego i drobnego przemysłu żądając utrzymania i przestrzegania zasad wolnej konkurencji (głoszonych przez neoliberalną szkołę).

Na wewnątrz był on jednak w istocie rzeczy niezmiennie zręcznym rzecznikiem i obrońcą (podobnie jak Adenauer) interesów wielkiego kapitału. Główne jego powiązania, jak na to wskazuje wiele faktów,

przewodzą nie do koncernów węgla i stali lecz do banków w Hamburgu, obsługujących obroty eksportowe i importowe NRF. Interesy tej grupy banków różniły się często od interesów monopolu związanego z węglem i stalą. Różnice te często były przyczyną różnych stanowisk Adenauera i Erharda w wielu zagadnieniach.

Powiązania Adenauera z grupą węgla-stal-przemysł zbrojeniowy i jej związki z odpowiedzialną grupą francuską były m. in. podstawą jego profrancuskiej orientacji. Interesy banków obsługujących handel zagraniczny NRF prowadziły Erharda do stanowiska przychylnego np. przewijaniu Angli do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Odmienność tych stanowisk była przyczyną osyrych spiek między Adenauerem i Erhardem. (Przed kilkoma miesiącami np. doszło do udzielenia przez Adenauera nagany Müller-Armackowi przedstawicielowi NRF w EWG, który działał na polecenie Erharda).

L. Erhard w opinii szerokiej rzeszy obywateli NRF jest uważany za głównego organizatora „cudu gospodarczego”. Niewątpliwie jest on dalekowszycym politykiem gospodarczym. Jego decyzje w sprawie zachodnio-niemieckiej marki, były przedmiotem ostrej krytyki wielu grup kapitału, przyczyniły się one jednak do ustabilizowania „przeżranej” ekonomiki i koniunktury w NRF i w gruncie rzeczy umacniają one pozycję kapitału niemieckiego w walce konkurencyjnej na rynku światowym.

Niewątpliwie L. Erhard przy utrzymywaniu dotychczasowych powiazań będzie miał przeciw sobie grupy koncernów przemysłu stalowo-węglowego i ich ludzi z partii CDU/CSU. Wydaje się jednak, że i tutaj obie strony pójdą na kompromis, na co już wskazywałoby zbliżenie między Erhardem a Strausssem. Płaszczyzną tego zbliżenia są porozumienia w sprawie rozwoju przemysłu zbrojeniowego w NRF.

Pomyślny rozwój gospodarki i koniunktury w NRF jak dotychczas stwarza dogodny klimat dla Erharda wśród ludności NRF. Czynnikiem, który ten klimat będzie zakłócał, są niewątpliwie postępy integracji w ramach EWG. Będą one powodowały i przyspieszały procesy wypłytkowania słabszych ekonomicznie grup chłopstwa oraz drobnych i średnich przedsiębiorstw kapitalistycznych. Niewątpliwie Erhard już jako kanclerz będzie wywierał znaczny wpływ na politykę gospodarczą przez siebie kierowanego „Karta”, która jest dotąd niezapisała przez Erharda, to dzienna stosunków zagranicznych. Jego dotychczasowe podróże zagranicę ograniczały się przeważnie do zagadnień gospodarczych. Wydaje się, że na decyzje Erharda w sprawach zagranicznych będzie wywierał znaczny wpływ min. Schröder.

Wśród zagadnień, które mogą nas w obliczu zmiany na fotelu kanclerskim w NRF bardziej interesować, istotną sprawą jest dalszy rozwój stosunków handlowych NRF z krajami socjalistycznymi, w tym również i z Polską. Niektórzy zachodni rzeczoznawcy spraw politycznych przewidują, że Erhard i Schröder będą chcieli zmienić nieco ogólny stosunek do Polski. Czy to się spełni, zgadujemy. Jedno co można stwierdzić, kurs Adenauera i fakty polityczne przez niego stwarzane mogły się spotykać tylko z negatywnym stanowiskiem w opinii społeczeństwa polskiego.

Miner

Światowe perspektywy produkcji stali

Europejskie Zjednoczenie Węgla i Stali przeprowadziło ostatnio badania w zakresie perspektyw rozwojowych przemysłu hutniczego w świecie. W sprawozdaniu z dokonanych badań przewiduje się, że w 1965 roku światowa produkcja stali dojdzie do 451 mln ton wobec 368 mln ton w 1962 roku, a zdolność produkcyjna hut w wymienionym roku osiągnie 537 mln ton, podczas gdy w roku ubiegłym kształtowała się ona na poziomie 455 mln ton.

W sprawozdaniu tym sporo miejsca poświęcono sprawie importu stali przez kraje „wielkiej piątki” — Francję, Wielką Brytanię, Niemcy, Japonię i USA. W tym kontekście należy zauważyć, że w 1962 roku w Japonii produkcja stali dojdzie do 451 mln ton, podczas gdy w 1962 roku w Japonii produkcja stali dojdzie do 451 mln ton, podczas gdy w 1962 roku w Japonii produkcja stali dojdzie do 451 mln ton.

Nie ulega wątpliwości, że dalej idące zlagodzenie paszowych dysproporcji wymaga przede wszystkim zaangażowania dużego taboru kolejowego i samochodów ciężarowych do przetransportowania pasz objętościowych. W obecnej sytuacji na kolejach i w PKS jest to postulat niezmiernie trudny do zrealizowania. Niezależnie wydaje się jednak opracowanie aktualnej „paszowej geografii” i wygospodarowanie środków transportowych przynajmniej dla zlagodzenia najbardziej rażących dysproporcji paszowych. Warto też chyba zwrócić więk-

procent pokryty z importu, a pozostałe 23,5 proc. — z własnej produkcji, podczas gdy w 1962 roku import stanowił 36,8 proc. ich zużycia stali, a w 1963 roku — 38,8. Wszystkie bowiem kraje importujące stal ułamek zabiegają o rozwój własnego przemysłu hutniczego i w związku z tym perspektywy eksportu stali dla wielkich producentów zapowiadają się raczej „słotne”. Jednocześnie jednak „zdolność eksportowa” przemysłu hutniczego w skali światowej staje się w zasadzie nieograniczona. W 1962 roku produkcja stali w Japonii dojdzie do 451 mln ton, podczas gdy w 1962 roku w Japonii produkcja stali dojdzie do 451 mln ton, podczas gdy w 1962 roku w Japonii produkcja stali dojdzie do 451 mln ton.

Dysproporcje paszowe

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Nie mniejsze różnice cen wojewódzkich notowano też w obrocie burakami paselowymi (ok. 100 zł za 1 q w Katowickim i poniżej 50 zł za 1 q w Koszalińskim) i ziemniakami (ponad 170 zł za 1 q w Katowickim oraz ok. 150 zł w Krakowskim i 100 zł w Koszalińskim).

Ogólnie można przyjąć, że szczególnie dotkliwie braku pasz występują w województwach południowych, a nade wszystko w województwach północnych. Natomiast dysproporcje pomiędzy zasobami paszowymi i poziomem hodowli na tych terenach uległy znacznemu pogłębieniu. W tym samym okresie w latach 1961—1962 nie notowano

wano bowiem tak głębokich różnic w cenach pasz pomiędzy poszczególnymi województwami, pomimo że pomoc paszowa ze strony państwa była o wiele mniejsza niż obecnie.

Średnie wojewódzkie ceny pasz nie oddają jednak dość wiernie bardzo niekiedy głębokich dysproporcji w sytuacji paszowej powiatów i gromad. Aby się o tym przekonać, trzeba przejrzeć notowania cen przez poszczególnych korespondentów GUS. Spróbujmy tego dokonać na przykładzie dwóch sąsiednich województw — lubelskiego i rzeszowskiego.

Przykładowo można podać, że w październiku br. w Dylagówce koło Rzeszowa cena żyta dochodziła do 500 zł za 1 q, a w Krośnie i w

Chmielniku wynosiła ok. 450 zł; podczas gdy w niezbity od tych miejscowości odległym Przemyślu nie przekraczała 280 zł. W tym samym czasie cena żyta w Żyżynie koło Puław nie przekraczała 300 zł za 1 q, a w pobliskiej Końskowoli dochodziła do 400 zł. Podobne różnice notowano w cenach owsa i jęczmienia.

Jeszcze bardziej wyraziste różnice zanotowali korespondenci GUS w cenach pasz objętościowych.

Za 1 q siana łakowego na początek października płacono w Janowie Lubelskim 80 zł, za 1 q siana koniowego 80 zł i podczas gdy w Motyczu koło Lublina za 1 q siana łakowego i koniowego płacono po 250 zł, a więc 4—5 razy drożej. W Chmielniku koło Rzeszowa i w Ustrzykach Dolnych za 1 q siana łakowego płacono w tym czasie 100—110 zł, a w Krośnie, Kolbu-

zowej i Nisku 250 zł. Cena 1 q siana koniowego, sprzedawanego w Ustrzykach Dolnych za 130 zł docho- dziła w Krośnie, Kolbuszowej i Nisku do 300 zł. Za 1 q siany oźmie, sprzedawanej w Janowie Lubelskim i Lomazach po 50—60 zł, w Łańcucie i Dylagówce koło Rzeszowa brano po 200 zł, czyli więcej niż w Ustrzykach za siano.

Przykłady tego typu można mnożyć. Dostarcza ich każdy niemal formularz z notowaniami cen, nadany do Głównego Urzędu Statystycznego. Fakt zaś, że stwierdzone różnice terytorialne w cenach pasz utrzymują się z reguły w wielu kolejnych notowaniach, wskazuje, że nie są to różnice przypadkowe, że są one podkrywane rzeczywistymi dysproporcjami między poziomem zbiorów i aktualnymi potrzebami hodowli.

Upoważnia to do stwierdzenia, że aktualna organizacja obrotu paszami, zwłaszcza treściowymi, nie za-

pewnia w dostatecznym stopniu zlagodzenia dysproporcji w sytuacji paszowej. Zaniedbanie przetransportowania pasz z terenów nadwyżkowych do miejscowości, gdzie występuje szczególnie ostry ich niedobór hamuje dynamikę rozwoju hodowli.

*

Nie ulega wątpliwości, że dalej idące zlagodzenie paszowych dysproporcji wymaga przede wszystkim zaangażowania dużego taboru kolejowego i samochodów ciężarowych do przetransportowania pasz objętościowych. W obecnej sytuacji na kolejach i w PKS jest to postulat niezmiernie trudny do zrealizowania. Niezależnie wydaje się jednak opracowanie aktualnej „paszowej geografii” i wygospodarowanie środków transportowych przynajmniej dla zlagodzenia najbardziej rażących dysproporcji paszowych. Warto też chyba zwrócić więk-

szą uwagę na dysproporcje paszowe w ramach poszczególnych województw i powiatów. Tu bowiem możliwe jest dokonywanie przerzutów pasz objętościowych — nawet przy pomocy trakcji konnej. Trzeba tylko szybko opracować terenowe bilanse paszowe i szybko podjąć pracę nad organizacją lokalnych obrotów paszami objętościowymi.

Rozwiązanie tych zagadnień jest niewątpliwie ważnym czynnikiem przyspieszenia dynamiki rozwoju hodowli.

GRZEGORZ PISARSKI



nowanych 172 mln litrów wyłożył ok. 138 mln litrów. Wyżej od założen planu 5-letniego zapowiadają się też dostawy mleka konsumpcyjnego (ok. 938 mln litrów zamiast 918 mln w planie), realizowane to zostało jednak kosztem niższych niż w planie 5-letnim dostaw masła (ok. 60 tys. ton zamiast 70 tys. ton), serów śmietany.

Wzr. niż planowane w założeniach 5-letniaka na 1963 r. dostawy c.d.t-ułu tłuszczów roślinnych (141 tys. ton zamiast 111 tys. ton) nie wystarczą na wyrównanie skutków niedostatecznej niż w założeniach dostaw masła i tłuszczów zwierzęcych. W sumie bowiem dostawy do detalu tłuszczów ogółem ukażą się w br. prawdopodobnie niższe niż w przewidzianym planu 5-letniego (318 zamiast 340 tys. ton).

Najbardziej niekorzystnie zapowiadają się dostawy masy mleśnej (ok. 690 tys. ton zamiast 725 tys. ton), a łącznie z dostawami dla konsumentów zbiorowych 725 tys. ton przy planowanych

założeniach nie pociągających na URS
zwiększenia produkcji do 100 tys. ton
zbiorowych ok. 82 tys. ton. Znacząco
ma, niekorzystna różnica występuje
też w dostawach siewki, które są po-
stawową pozycją w dostawach ro-
ślin na potrzeby rynku. Dostawy sa-
mopłat (tj. dla konsumpcyjnej zbior-
czości) wyniosły w br. ok. 45 tys. tona
a z dostawami dla konsumentów
zbiorowych ok. 46 tys. tona, podczas
gdy plan 5-letni przewidywał dostawę
zbiorów do detalu konsumpcyjnej
zbiorowej (1983 r. ponad 56 tys. tona
siewki).

Dostawy cukru na potrzeby detalu
wyniosły w br. ok. 668 tys. ton przy
planie 5-letnim 650 tys. ton.

znajduje się więc jak wiadomo n
dość szybki rozwój hodowli, spow
dowany słabymi zbiorami pasz i n

dość szybko rozwój produkcji
przemysłowej pasz (mączka rybna,
kostna, drożdże pastewne) oraz
dość szybki rozwój rybołówstwa.
Rozwój tych dwu dziedzin produk-
cji jest więc zasadniczym warunkiem
pomyślnej realizacji przyjętych
planu 5-letniego założeń w dziedzinie
nie spożywa ludności. Rezerwowo
możliwościami w tym zakresie war-
nie wątpliwie poświadczyć wiele uwagi
(pis)

podniesienie jakości produkcji
wzmocnienie zaoszczędzonymi etata-
mi kontroli początkowej i końcowej.
KSR zaleca bezwzględnie zrealizowa-
nie założeń z postępu technicznego.
Realizacja tych zamierzeń pozwo-
li na wykonanie planu rocznego w 100
proc. Jest to niewielkie zamierzenie,
ale należy wziąć pod uwagę, że d-
odrobienia jest poważna załoga

lipca, kiedy to plan produkcyjny nie został wykonany (wykonano tylko w 92 proc.). Należy zaznaczyć przy tym, że plan dyrektywny na rok 1964 jest o 16 proc. wyższy w porównaniu

z zadaniami tego roku. S. P.

**...i w Hucie Szkła Okiemnego
w Szczakowej**

W Szczakowskiej Hucie Szkła Okiemnego, powołany zespół do przeanalizowania dotychczasowych wyników ekonomicznych i wykrycia źródeł w celu podniesienia wydajności i poprawy organizacji pracy, stwierdził możliwości osiągnięcia znacznych oszczędności i dodatkowych efektów gospodarczych.

Tak np. przez zlikwidowanie

[illegible]

WZGLĘDNE gospodarcze

redakcji 806-28
823-64 i 886-44, jak również wszyst-
drobne osobiste i zj za i wyraz.

redakcji archiwalnej „Ruchu”. War-
sa”, W-wa, Marszałkowska 1/4

Zam. 1507 1-9

zrealizowany w IV kw. Konieczne też jest usprawnienie dostawy gazu tleniu do agregatów produkujących baloniki żarówkowe w celu nadrobienia zaległości. Należy bowiem zaznaczyć, że w ciągu ostatnich 5 miesięcy, na skutek nieregularnej dostawy

Wąskim gardłem" jest nieterminowy remont maszyn i agregatów produkcyjnych. Z tego powodu są przestoje i opóźnienia. Toteż KSR zobowiązała Dyрекcję do reorganizowania brygad produkcyjnych w celu zapewnienia terminowego i należytego remontu maszyn produkcyjnych.

KW gospodarcze

redakcji 806-28
tel. 823-09 i 886 44. Tak również wszyst-
kie drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz.

Redakcja archiwalnej „Ruchu”, War-
szawa, W-wa, Marszałkowska 1/4

Zam. 1961 I-79

akcji 853-42, redaktorzy 883-02, sekretariska
pozeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38,
cm², drobne handlowe i zj za 1 wyraz

ualizowane można nabyć w dziale spr
Drukarskie i Wklesłodrukowe RSW „Pr

redakcji 806-28
tel. 823-04 i 886 44, jak również wszyst-
drobne osobiste z zi za i wyraz.
edaży archiwalnej „Ruchu”. War-
sa”, W-wa, Marszałkowska 3/8
